

93 2044  
Wydawnictwo Klubu Narodowego  
w Krakowie.

---

Dr. LEOPOLD CARO.

◆◆◆

# Etyka w życiu publicznem

Odczyt miany w styczniu 1914 w Klubie  
Narodowym.

---

ODBITKA Z PRZEGŁĄDU POWSZECHNEGO.

---

KRAKÓW.  
NAKŁADEM KLUBU NARODOWEGO W KRAKOWIE.  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I SKI W KRAKOWIE.  
W Drukarni Eugeniusza i Dra Kazimierza Koziańskich.  
1914.





Wydawnictwo Klubu Narodowego  
w Krakowie.

---

Dr. LEOPOLD CARO.

---

# Etyka w życiu publicznem

Odczyt miany w styczniu 1914 w Klubie  
Narodowym.

ODBITKA Z PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO.

KRAKÓW.  
NAKŁADEM KLUBU NARODOWEGO W KRAKOWIE.  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I SKI W KRAKOWIE.  
W DRUKARNI EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH.  
1914.

3 2017



71-

|           |
|-----------|
| 32 16068  |
| 640572 II |





Szereg klęsk narodowych wywołał zniechęcenie i pesymizm. Na tem podłożu wyrosły przeróżne teorye ugodowe z tendencją nie abdykacyi ale przystosowania się do zmienionych warunków, zbierania sił i dążenia do zrównania się kulturalnego i ekonomicznego z państwami rozbiorowemi, aby później wśród sprzyjającej okoliczności osiągnąć rozważnem przygotowaniem to, co się niedbalstwem i rozprężeniem własnem, a przewagą i gwałtem obcych utraciło.

Teorye ugodowe rozmaicie działały i działają na członków ujarzmionego narodu. Nie każdy zdolny jest do takiego przytłumienia naturalnej żądzy działania, która zmierza do służenia swym ideałom w sposób najprostsz y t. j. walką, nie każdy pociesza się daleką perspektywą zwycięstwa, nie u każdego miłość ideału jest tak wyłączną, wysoką i szczytną, aby nie zachodziła obawa, że pogodzenie się z rzeczywistością, pomyslane może jako proces przejściowy i zewnętrzny, stanie się kwietyzmem, rezygnacją, przemianą duszy, skwapliwem korzystaniem z tych dobrodziejstw materyalnych, jakie daje zupełna asymilacja z rządem i dynastją, władającą daną monarchją.

Z jednej strony występuje tu socyologicznie trafna myśl przystosowania się do istniejących w danem państwie rozbiorowem warunków i korzystania z nich w interesie rozwoju naszego narodu, myśl, która utorowała sobie drogę nawet w innych zaborach wśród warunków zupełnie odmiennych, stokroć

niekorzystniejszych, a obok niej głębokie uzasadnienie opozycji, zwracającej uwagę na niezłożoność milionów dusz, których miłość ojczyzny nie miarkować, ale wzmacniać i utrzymywać należy, jeżeli dziś, w epoce powszechnych głosowań, wojsk ludowych, przymusowej oświaty powszechnej, w epoce, w której nieśmiertelność narodów na uświadomieniu narodowem mas się zasadza, mamy wogóle liczyć, nie marzyć tylko o odzyskaniu niepodległości.

Ta trudna i jedyna w swoim rodzaju sytuacja wywołała w naszej dzielnicy objaw wysoce niepokojący: oto kierownik rady szkolnej krajowej tysiącom dzieci wiejskich uczyć się kazał wyłącznie niemal chlubnych czynów austriackich monarchów, a zamilczał im o dziejach własnego narodu, dziejach, które kiedyś bólem patryotycznym trawiony, sam opisywał; oto polityk pierwszej miary, minister Biliński nie wahał się mówić w parlamencie bez zastrzeżeń o identyczności, nie już czasowej równoległości polityki austriackiej i polskiej, a podobnie wyrażało się wielu wybitnych polityków stronnictwa krakowskiego i to nawet nie w poufnych rozmowach z rządem, ale w plenum izby i to w czasie, gdy rząd kokietował Rusinów, a ani wobec Rosyi ani wobec sprzymierzonych Prus nie umiał zdobyć się ani razu na akcent męskiej stanowczości choćby w obronie własnych obywateli narodowości polskiej.

Obok nieufności we własne siły i zniechęcenia ogólnego, które zrodziły te smutne objawy — wzór Bismarkowskiej polityki, uwieńczonej bezprzykładnem powodzeniem, innym jeszcze jadłem zatrul dusze polskie: wiarą w potęgę zbawczą autokracji. Skoro upadliśmy anarchią, skoro „w Polsce wolno, jak kto chce“, więc trzeba tego hardego Polaka ugiać, aby słuchał władzy. Pierwotnie myśl ta miała być zapewne środkiem, a celem po-myślny rozwój społeczeństwa, oswajającego się z tak potrzebną mu wrzekomo obrozą. Niebawem władza skutkiem opozycji tych, którzy ślepo wydanym rozkazom poddać się nie chcieli, stała się sama w sobie celem i o nic, jak tylko o utrzymanie w swem ręku władzy a zniszczenie zuchwałych przeciwników, rozpoczęły się zapasy w kraju.

W tej walce ludzie pierwotnie wybredni, zamilowani w na-



uce i dobrej wiary, ulegli tej samej sugestyi, jakiej ulegają na polu bitwy żołnierze wśród świstu kul i huku armat: szal ich porywa, wierność sztandarowi unosi dalej, niżby w normalnem usposobieniu dojść chcieli i mogli.

W tej walce okazała się potrzeba sojuszników. Jedni szli dobrowolnie, ale szli ospale, obawiając się, że laury zwycięstwa nie oni zbiorą. Aby ich zachęcić, trzeba było odstąpić im część władzy. Inni wcale nie chcieli iść, zanadto wielką przepaść dzieliła ich od partyi, będącej u steru, przepaść odrębnych interesów, poglądów, przekonań. Tych ludzi a względnie ich przewodcę trzeba było kupować i to nie raz, ale ciągle, a ponieważ kupiony miał swoją ambicję, trzeba było ponadto i jemu przyznać dalszą część władzy.

Tą drogą tylko cząstka władzy pozostała w rękach tego, który pierwotnie chciał wpoić społeczeństwu szacunek dla władzy jednej, niepodzielnej i ożywionej myślą patryotyczną; w ten sposób część dla władzy doznała na długie lata niepowetowanego ciosu, bo okazało się, że władza, która jak żona Cezara winna być wyższą nad wszelkie posądzania, zstępowała do nizin namiętności ludzkich i nie wahała się kroczyć brudnymi drogami, wierząc błędnie, że cel rzekomo dobry, środki szpetne i haniebne uswieca.

Jesteśmy świadkami tragicznego upadku jednostek, szczęśliwego dla narodu bankructwa systemu pozbawionego wyższej idei przewodniej. W naszych oczach rozegrał się koniec jednego okresu naszej historii wewnętrznej, a od nas zależy, czy rozpocznie się drugi, odrębny, bardziej wybredny, innemi ożywiony hasłami.

W tej chwili przełomowej wypada tedy zdać sobie sprawę z tego, czy prawdziwem jest twierdzenie owych zniechęconych do idealizmu, pseudo-trzeźwych polityków, którzy kult władzy, osiągniętej choćby „przez nędze i słabości ludzkie“, jak to pisał kiedyś teoretyk tego kierunku, i u nas głoszą i biją jej pokłony, czy raczej owi, przezwani doktrynerami ludzie, nie mają racyi, którzy po dawnemu domagają się bezwzględnie czystych rąk w życiu publicznem.

Zapewne, możnaby problem cały postawić także inaczej a mianowicie w ten sposób: Któż mógł przypuścić, że członek rządu, przekonawszy się, że prezes jego stronnictwa i niedawny przyjaciel jest pospolitym łapownikiem, będzie o tem publicznie ze wszystkimi szczegółami rozprawiał a tem samem rozgłaszał rzeczy, nie przynoszące i rządowi chluby. Ale widocznem jest, że ta argumentacya trafia tylko w akcesorya, przyznaje się co najwyżej do luki w znajomości psychologii ludzkiej, ale nie dotyka istoty rzeczy. W zimnej kalkulacyi statysty nie wolno było zapominać o walorach żywych, o tym nastroju psychicznym, który często każe ludziom iść wbrew własnemu interesowi a usłuchać głosu sumienia, o naturalnem zniecierpliwieniu i oburzeniu na widok długo trwającego, jaskrawego a uchodzącego dotąd bezkarnie wymuszania.

O tym nastroju zapomnieć mogli tylko istotni doktrynerzy, u których nienawiść do politycznych i osobistych przeciwników silniejszą jest, niż żądza pracy twórczej. Podobnie doktrynerzy manczestryzmu w ekonomii nie dopuszczali możliwości, iż mogą być ludzie, nie działający wyłącznie lub bodaj przeważnie pod wpływem egoizmu. Stąd klęska jednych i drugich, w tem jednych i drugich wspólna wina: w negacyi pierwiastku etycznego w życiu publicznem.

Władza czerpie uprawnienie z potrzeby porządku dla rozwoju i dobra społeczeństwa, a ten porządek społeczny normuje i ustala prawo, które znów wszystkimi korzeniami tkwi w etyce i z jej soków ożywczych czerpie wiążącą i wieczną siłę. Jeżeli w sprawach publicznych obowiązuje prawo, a temu dotychczas zaprzeczają tylko anarchiści — obowiązywać musi i etyka, która jest prawą tego rodzicielką i źródłem. Jeżeli społeczeństwo i państwo zakresła sobie i podejmuje przez swoje władze wielorakie zadania z celem dobra publicznego, w imię jakich haseł, aczkolwiek tak niedostatecznie, to czyni jeśli nie w imię haseł etycznych?

Związki ludzkie, stanowiące narody i państwa, otaczają opieką jednostki, dążące do ujarzmienia przyrody lub pracujące na polu nauk abstrakcyjnych czy też techniki na korzyść kul-



tury w najrozmaitszych dziedzinach; strzegą, by one trzymały się granic publicznego dobra i siłami ogółu wypełniają te zadania, których spełnienie przechodzi możność jednostki. Tylko w tym programie mieści się wewnętrzne uprawnienie władzy; tylko dobro publiczne jako cel i prawo, jako jedyna do celu tego wiodąca droga mogą skłonić do pochylenia głów naszych przed władzą.

Tymczasem ci sami, którzy doniosłość i potrzebę więzów społecznych jako to obyczajów, prawa religii teoretycznie uznają, ci sami w stosunku państw między sobą oraz jednostek między sobą w sprawach publicznych głoszą zasadę, że polityka nie ma nic wspólnego z moralnością, podobnie jak obrońcy pornografii w sztuce do niedawna ośmielali się głosić to samo o przywilejach prawdziwej sztuki. Politycy ci przyszli na świat o parę pokoleń zapóźno. Jeszcze za Hobbesa mogli twierdzić, że państwo ma prawo narzucić „poddanym“ nawet poglądy moralne, jeszcze za Malthusa, że biedni nie powinni mieć dzieci. Tkwiąc dotąd w poglądach merkantylistycznych i spiżowego prawa płacy, widzą wszędzie walkę.

Od Grotiusa do Gumpłowicza, Haeckla i Schallmayera przytacza się między innymi i przykład z przyrody organicznej jako dowód, że i w społeczeństwie ludzkim rozstrzygać może tylko siła i walka — a zapomina się, że właśnie w ludzkim społeczeństwie zdobywają sobie acz powoli głos decydujący siły moralne, które dały zwycięstwo nad światem chrześcijaństwu, doprowadziły do zniesienia niewolnictwa i poddaństwa, do zrównania stanów, do obalenia samowładztwa, do coraz większego rozszerzenia praw wyborczych, do organizacji zawodowej robotników, do coraz wszechstronniejszej opieki nad ubogimi, do patronatu i ubezpieczenia społecznego, coraz rozleglejsze zataczającego kręgi, do ochrony nawet nieprzyjaciół podczas wojny w całym szeregu instytucyj i urzędów, do sformułowania prawa ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, daleko idącego podatku progresywnego, podatku od przyrostu wartości, reform agrarnych w Irlandyi a tem samem prawa do

zycia dla wydziedziczonych dotąd milionów, doprowadzić zaś musi do znacznego ograniczenia przywilejów kapitału ruchomego, tego samozwańczego króla epoki.

Czy wszystkie te fakty nie stanowią tyluż dowodów coraz silniejszego wpływu etyki w sprawach publicznych, już nie tylko w teorii ale w rzeczywistości?

Powołanie się na Prusy, które dla obrony odmiennego zdania często się słyszy, wymaga sprostowania. Wszakże ustawodawstwo Steina i Hardenberga w Prusiech na początku zeszłego stulecia postawiło sobie za cel obudzenie sił moralnych w narodzie; ono zniosło ustawą z 9. października 1807. pańszczyznę i stworzyło wolny stan chłopski, ono w ordynacji miejskiej z 19. listopada 1808. dało miastom samorząd. Stein stworzył podwaliny dzisiejszej powszechnej oświaty ludowej, a reformy wojskowe z 3 sierpnia 1808 przyniosły Prusom ogólny obowiązek służenia w wojsku. Ciężką była klęska Prus, które w pokoju w Tylży 9. lipca 1807. straciły ogromny szmat kraju, ale te właśnie klęski wykrzeszały pracę Fichtego, Arndta i związku cnoty (*Tugendbund*) nad moralnem podniesieniem narodu.

Zapominają też wielbiciele Bismarka, że tenże pisał o Windhorście: „Frakcyja centrum składała się pierwotnie tylko z nie-  
go samego, wielkiego generała bez armii, atoli jak Wallensteinowi, udało się i jemu wydobyć armię z niczego (*aus der Erde Stampfen*) i nią się otoczyć“. Istotnie centrum liczy od lat blisko 30 około 100 posłów, których stworzyła jedynie moralna siła jednego człowieka, walczącego w obronie uczciwości w polityce wśród najniekorzystniejszych okoliczności przeciw wszechwładnemu niemal pogromcy Austrii i Francyi, przeciw twórcy nowoczesnego państwa niemieckiego, kroczącemu od jednego zwycięstwa do drugiego. I zapominają, że Bismark walkę, którą rozpoczął z największą potęgą moralną świata, katolicyzmem i z centrum katolickiem, które nazwał „niezwalczoną wieżą“, przegrał na całej linii i że wbrew dumnej zapowiedzi z 14. maja 1872. — poszedł do Kanossy!

Jeżeli Richelieu, Fryderyk Wielki, Napoleon, Bismark dokonali wielkich i nieśmiertelnych dzieł i zapisali się we wdzię-



cznej pamięci swoich narodów, to dzieł tych dokonał ich geniusz a nie ich zdrady, podstępny i okrucieństwa; ich wytrwałość, odwaga, gorąca miłość ojczyzny, gruntowna znajomość rzeczy a nie ich przewrotność, chytrość i brak skrupułów. Kto inaczej sądzi, uważa chyba, że wystarcza tych wielkich mężów naśladować w ich wadach i grzechach: kłamać jak Talleyrand, bić fałszywą monetę i intrygować jak Fryderyk II, nienawidzieć jak Bismarck, aby dokonać wielkich dzieł. Ale sama intryga i nienawiść na krótką chyba wystarcza metę i jeśli nawet czasem na wyżyny pustą a puszącą się wzniesie mierność, to historia uczy, że przy Kapitolu po takich osiągniętym szczytach, tuż obok jest Tarpejska Skała.

Teoria państwa zawsze liczyła się z postulatami etyki. Starożytni Grecy uważali politykę wprost za część nauki o niej. Arystoteles uważa, że celem wspólnego pożycia w państwie jest postępowanie zgodne z etyką i pięknem, w państwie i przez państwo tylko wznosi się człowiek na wyżynę doskonałości etycznej. Nie można być człowiekiem poza państwem, dlatego państwo było przed człowiekiem. Istotny cel państwa widzi Arystoteles podobnie jak Plato w szczęściu obywateli, a szczęście upatruje w wykonywaniu cnoty, której pielegnowanie w jednostkach uważa za najwyższe zadanie państwa.

Na odmiennem stanowisku stanął protoplasta cynizmu w polityce, Macchiavelli autor „Księcia“ (*Il Principe* 1515), ale i pornograficznych komedyj „Mandragora“ i „Clizia“. Ośławiony „Książę“ pisany był dla zyskania posady u Wawrzyńca Medyceusza, więc chodzi autorowi o to jedynie, aby okazać swój spryt i zręczność, jakiej nabył w ciągu lat 25 służby państwowej i tą drogą zyskać sobie poparcie, do czego się sam w liście do Vettoriego, posła republiki Florenckiej w Rzymie, pisany w r. 1513 szczegółowo przyznaje. Każde słowo pisane jest na to, aby zjednać sobie owego czytelnika, od którego zależało poprawienie jego bytu. Macchiavelli pisze w „Księciu“ o uwolnieniu Włoch i wypędzeniu barbarzyńców, wzywając Medyceuszów, aby dokonali tego wielkiego dzieła, a w listach prywatnych sam pokpiwał sobie z tej mrzonki jako niewykonalnej. Kwintesen-

cya nauk Macchiavellego zasadza się w twierdzeniu, że o wszystkim rozstrzyga rezultat i powodzenie, tudzież, że nie potrzeba, by monarcha był współczującym, wiernym, ludzkim, pobożnym, uczciwym, ale wystarcza, jeśli za takiego uchodzi, ogół bowiem sądzi wedle pozoru. Wiara, jak wywodzi w „Rozmowach o pierwszej dekadzie Liwiusza“ (wydanych po jego śmierci 1532 rozdz. II 2.) „dobra jest dla warstw nieoświeconych, jako środek polityczny, przy pomocy którego można uzyskać nad nimi władzę.“

Poglądy Macchiavellego, zrozumiałe na tle moralnego rozprzeżenia i odzicia pogaństwa, jakie panowało w czasie renesansu oraz niskich pobudek ich autora, zyskały i zyskują dotąd znaczny zastęp naśladowców nawet wśród tych, którzy oświadczają się pozornie przeciw niemu, jak Fryderyk II pruski w „Anti-Macchiavellu“, aby idąc za radą mistrza „uchodzić“ za szlachetnych a tem śmiej się wypełniać życie szeregiem gwałtów i bezprawii.

Poza moralnym nihilizmem nauk Macchiavellego jest w nich i oczywisty błąd w rozumowaniu. O „powodzeniu“ bowiem decydują i czynniki moralne i to często w wielkiej mierze, a dziś, w czasie przymusowej oświaty, dzienników i powszechnego prawa wyborczego trudniej o wiele „uchodzić“ za coś, czem się nie jest, aniżeli dawniej. A odnosi się to oczywiście nie tylko do książąt, ale i do różnych klas ludności, posłów i stronnictw.

Poglądy pogańskiego renesansu na siłę i prawo, uwielbienie egoizmu, zepsucie, zdziczenie religijne, stłumiły poglądy dawne chrześcijańskiego królestwa Ludwika VI i IX.

Po wymordowaniu 140 notablów miasta Bordeaux przez wodza króla Franciszka I, Montmorency'ego, Boecyusz, pierwszy publicysta polityczny Francji, którego Montaigne nazywa największym człowiekiem 16. wieku, napisał „*Discours de la servitude volontaire ou le contre un*“ zawierający płomienny protest przeciw egoizmowi i niesumienności polityki Macchiavellego.

Bodin, obrońca trzeciego stanu, obojętny w sprawach religijnych deista, zwolennik indyferentyzmu i równowartości wszystkich religij, sympatyk żydów, autor sławnej książki „*Les six*



*livres de la republique*“ (1577) powiada w przedmowie do tego dzieła: „nawet poganie: Polibiusz i Plato uznali religię i sprawiedliwość jako wieczną podstawę życia państwowego, podczas gdy Macchiavelli uznał za jego dwa fundamenty bezbożność i krzywdę“.

Fénèlon, genialny autor *Telemaka*, najznakomitszy polityczny publicysta Francyi, w przeznaczonym dla syna następcy tronu „*Examen de conscience sur les devoirs de la royauté*“ napisał wiekopomne słowa: „Poddani są ślepyi naśladowcami swych książąt zwłaszcza w rzeczach schlebiających ich namiętnościom. W razie złego przykładu powaga Twoja jako władcy częściej oddałaby hańbie, przełamala ogrodzenie honoru i wstydu, dopomogłaby zbrodni i bezczelności do zwycięstwa; tą drogą dałbyś poddanym swym naukę, by nie rumienili się z powodu czynów nikczemnych; nie zapomnieliby oni zgubnej tej nauki.“ Czy te silne słowa nie zasługują dziś na powtórzenie jako przestroga wobec wszystkich tych, którzy dla polityków i mężów stanu, dla ludzi stojących na świeczniku z tytułu urzędu lub pochodzenia, dla ich działalności publicznej domagają się przykładania innej miary a nie tej prostej i jednolitej, która winna mieć zastosowanie we wszystkich sprawach ludzkich bez wyjątku? W sławnym liście do Ludwika XIV pisanym około r. 1694. Fénèlon piętnuje niemoralną politykę, niesprawiedliwe wojny, uciski i nędzę ludu, a w rozmowach z pretendentem angielskim Jakóbem III, spisanych i wydanych przez Szkota Ramsaya p. t. „*Essai de politique*“ (Haga 1714 wydany ponownie p. t. „*Essai sur le gouvernement civil*“ Londyn 1721) ostrzega i przepowiada wielką rewolucyę jako następstwo tej niemoralnej, pozbawionej zasad i poszanowania prawa polityki.

Filangieri, znakomity prawnik 18. w., jeden z głównych wodzów antychrześcijańskiego liberalizmu we Włoszech, w głównem dziele swoim „*La scienza della legislazione*“ wydanem w r. 1780 jako główny motyw wszelkiego ruchu politycznego przedstawia nie pragnienie dobra publicznego, ale żądę władzy (tom I rozdz. 12.): „Jeżeli prawdą jest, że głównemi siłami, decydującymi o działalności ludzkiej są żądza przyjemności i wstręt

do bólu, to oczywiście okaże się, że prawdziwą, istotną pobudką działalności panującego jest miłość władzy, bo ta miłość władzy ma swe źródło w pożądaniu rzeczy przyjemnej". W odpowiedzi podnieść należy, że zarówno premissa jak i wniosek trafny tylko w oczach ludzi, którzy wierzą w wyłączone działanie egoizmu, a więc ludzi, mających pogląd na świat pogański a nie chrześcijański, skąd konkluzja, że powierzenie władzy takim ludziom nie może być połączone z dobrem publicznym. Czy ten cytat nie tłumaczy nam wielu zjawisk ostatnich doby ?

Również zrozumiałszemi stają się one w świetle teorii Kanta o obowiązku bezwzględnego posłuszeństwa władzy ze strony poddanych (porów. tom VII dzieł Kanta wydanie Rozenkranza strona 215 i 216 ) tudzież w świetle drugiej teorii Kanta, wedle której najłatwiej rządzić prawnie monarsze absolutnemu, trudniej już arystokracji a wprost niemożliwie demokracji, w której „wszyscy chcą rządzić“ (porów. tom VII j. w. str. 244 i 245 tom IX str. 190 ). W teorii był Kant republikaninem, w praktyce głosił zasadę bezwzględnego posłuszeństwa dla władzy i rządów małej grupy a więc arystokracji. Dzisiejsi jego wielbiciel podziеляją jego poglądy praktyczne.

W tym samym duchu pisał Christian Wolff uczony 18 w., nadworny filozof Fryderyka Wielkiego, który z celu państwa dbania o szczęście swych poddanych wysnuł wniosek o wszechpotędze państwa i prawie jego do żądania dla siebie bezwarunkowego posłuszeństwa z zupełnem stłumieniem wolności jednostek. Z tej teorii urodziło się państwo policyjne a w ostatnich czasach teorya Treitschkego.

Inaczej rozumował Tocqueville, który twierdzi, że dla dzisiejszych społeczeństw pozostaje jedna tylko przyszłość: demokracja a przeciw jej niebezpieczeństwom jedyny tylko ratunek: wiara. Oto idea przewodnia jego dzieła: „*De la democratie en Amerique*“. Rozumowanie Tocquevilla jest następujące: Zdążamy do demokracji bez granic, jesteśmy ku niej popychani zewnętrzną, nieodpartą siłą; wszystkie wysiłki dla powstrzymania tego ruchu tylko na krótką metę zdołają ruch ten



powstrzymać. Jeżeli religia konieczną jest dla każdego człowieka, żyjącego w związku społecznym, tem bardziej jest ona potrzebna dla człowieka emancypowanego przez demokrację. Człowiek potrzebuje nadziei do życia jak powietrza i pożywienia, a tej nadziei dostarczyć mu może tylko wiara; niewiara jest tedy czemś przypadkowem, znikającym, wiara jedynie trwałem, dlatego religia objawiona jest konieczną. Związek demokracji i wiary zapewnia jedynie uporządkowany rozwój społeczeństwa; w razie burzenia uczuć religijnych, występują u mas brutalne instynkty, u wyższej inteligencji sceptycyzm i chaos, osłabiający duszę i podkopujący wolę. Demokracja bez religii rychło skończyłaby swój żywot, tylko religia zdoła uratować zagrożoną wolność. Narody wierzące dochodzą do wielkości, niewierzące, zwłaszcza zdemokratyzowane, zginąć muszą, bo zabija je żądza użycia i zły przykład. Na lotnym piasku naszego bezwyznaniowego liberalizmu nie zdoła się wznieść żadnego budynku, nawet nie budynku władzy absolutnej, ku której tylu ludzi znużonych ciągłą burzą pragnie się schronić jak ku przystani.

Tocqueville walczył całe życie przeciw oportunistom polityki króla Ludwika Filipa, przeciw temu samemu oportunizmowi, który jest cechą wszystkich skeptycznych umysłów i wszelkich epok zmateryalizowanych i pozbawionych zasad. Tocqueville pisał wreszcie: „Nie uznaję dwóch światów: moralnego, który wypełnia moje serce i politycznego, wypełniającego mój czas wolny, nie umiem dzielić tego, co jest niepodzielne, nie chciałbym postępować tak jak ci wielcy panowie, którzy bez skrupołów oszukują kobietę, ale złamanie słowa wobec mężczyzny uważają równocześnie za rzecz niehonorową“. A ten Tocqueville nie był bynajmniej marzycielem z poddasza, ale znakomitym parlamentarzystą, otoczonym czcią całego narodu, który otrzymał największą nagrodę Montyona, zaproszony był do Anglii dla wydania orzeczenia o przygotowywanej tamże reformie wyborczej i szczyił się przyjaźnią najwybitniejszych polityków angielskich.

W tym samym czasie t. j. w pierwszej połowie 19. wieku żył i działał inny wielki polityk, gienialny dyplomata hi-

szpański, Donoso Cortes, człowiek, który wówczas już przewidywał klęskę Francji, koronę cesarską na głowie króla pruskiego i utratę Alzacji. Społeczeństwo, powiedział Cortes, jest umierające, a lekarze, dając mu po łyku lekarstwa z apteki racjonalizmu, zatruwają je do reszty.

Tę łączność między religią a wolnością, którą akcentował Tocqueville w słynnym dziele o demokracji w szczególności w III tomie, wydanym w 1841 r. zaznaczył także Cortes w głośniejszej mowie z 4. stycznia 1849 r., w której wywodził, że brak religii prowadzi do despotyzmu, a w miarę jak termometr religii upada, podnosi się stopień samowładztwa i na odwrót. Wystarczy spojrzeć na rozwój stosunków we Francji i w Austrii, aby się przekonać, jak dalece obaj ci wielcy mężowie mieli rację. Byli oni nie tylko znakomitymi uczonymi i pisarzami, ale ponadto, co w Galicji ma podobno większe znaczenie, byli jeszcze urzędnikami najwyższej rangi, bo Tocqueville był ministrem spraw zagranicznych a Cortes ambasadorem swej ojczyzny w Berlinie a potem w Paryżu.

A teraz, co o naszej kwestyi myśleli wybitni współcześni pisarze polscy konserwatywnego obozu?

Ks. Waleryan Kalinka znakomity historyk, pisząc w r. 1879 recenzję „Dziejów Polski“ Bobrzyńskiego, tak pisze o nich: „Spotykamy tu pojęcia i dążności w pracach polskich dotąd niebywałe i których, jeśli odrazu myśl naszą mamy wypowiedzieć, nie bardzo w nich widzieć pragniemy. Raczej u obcych, u Niemców, szukalibyśmy dla niego wzoru i mistrzów; z nimi łączy go pokrewieństwo myśli i metody historycznej“. Mimo miłości dla Polski i antypatii dla Niemców uderza podobieństwo ze szkołą niemiecką. Wedle niej bowiem jak i u Bobrzyńskiego „najwyższym celem każdego państwa jest siła a kryterjum każdego działania — powodzenie. Tylko to ma prawo do życia, co ma siłę i tylko to, co się udało, zasługuje na pamięć i chwałę. *Vae victis!* Każdy przeto naród powinien dążyć do najsilniejszego rządu, każdy rząd do największych zaborów; jakimi środkami, mniejsza o to; nie cel, ale sukces usprawiedliwia środki. Czy w tym programie, który był zara-



zem programem politycznym, zapowiedzią tego, co się w Prusiech ziściło, jest miejsce na jakieś moralne interesy? Jest bez wątpienia, o ile się zgadzają z interesem państwa, o ile jego sprężystość i produkcyjność wspierają, jeżeli zaś nie, to powinny być pominięte a przynajmniej tak ścieśnione, żeby szkodzić nie mogły“. Cechą „Dziejów Polski“, wedle Kalinki jest indyferentyzm religijny i moralny. Dzieło Bobrzyńskiego „jedną tylko religię wyznaje, religię państwa, jednej zasady trzyma się w polityce: siły i zwycięstwa, a mimo nienawiści do Prus jeden głosi kult — kult bismarkowski“.

Poznajemy tu program i historyozofię nadwornego historyografa pruskiego, Treitschkego. Ta sama myśl przewodnia przyświecała nie tylko „Dziejom Polski“ ale i kilkoletnim rządów w kraju ich autora. Ta sama myśl przebija się w licznych wstępnych artykułach „Czasu“ z tą tylko różnicą, że Treitschke i inni niemieccy historycy stawiali na pierwszym planie państwo własne, jego naśladowcy polscy państwo rozbiorowe, obce!

I mimo to ustąpili z pola i oddali władzę młodszemu, starszy Stańczykowi!

Dawniejsi pisali i działali zupełnie inaczej. Nie bili czołem przed powodzeniem i ideą państwa zaborczego, odróżniali dobrze interes polski od austriackiego Paweł Popiel, Szujski, Tarnowski i inni, co zaś do wyboru środków w działaniu politycznym byli katolikami, a nie znali „słowa i czynów rozdziału“.

I tak pisał St. Tarnowski w r. 1869 w rozprawie p. t. „Sumienność dzienników i dziennikarzy“: „Wszyscy wiedzą, że dziennik, który się komukolwiek sprzedaje za pieniądze tak jest wart szacunku, jak istota ludzka, która sprzedaje czyto ciało swoje czy duszę“.

Jedną z najświetniejszych figur „Teki Stańczyka“ ogłoszonej w „Przeglądzie polskim“ w r. 1869, Poloniusz, przyjaźniący się z zapałem z elitą chaopolitańską (t. j. wiedeńską) arystokracji, jako bądź co bądź „szczytem człowieczeństwa“ tak mówi: „Powinnoby się raz już zrozumieć, że stosunek nasz z rządem jest z jego strony daną nam opieką i bezpieczeństwem, więc z naszej strony powinien być wdzięcznością i uległością“.

A w innem miejscu: „Kto kocha rzecz samą, nie ulega namiętnościom, kto chce zasłużyć, aby zwano go rycerzem zasad konserwatywnych, przede wszystkim za godło obrać sobie powinien i nietykalność władzy i jej przedstawicieli, skądkolwiek oni przyszli i jakkolwiek im na imię. Jeżeli np. minister ma zbyt porywcze słowa, to słuszność i samowiedza głębokiego przekonania; inny zamknięty i milczący, to ostrożność i powaga męża stanu; ten zmienił już nieraz zdanie, to giętkość polityka, bez której wielkich rzeczy zdziałać nie można; że tamten sobie ręk nie myje, to lekceważenie drobiazgów życia wobec ogromnego zadania, jakie spoczywa na jego barkach“. Nie przepuszczono tu autokratom, czczącym wszelką władzę, bez względu na źródło jej pochodzenia i sposób jej wykonywania.

Pisał Koźmian w r. 1877 w rozprawie p. t. „Bezkarność“: „Wyrozumiałość dla ułomności ludzkich poczyną się zwolna przeistaczać we współczucie dla winowajcy, a zamiast wielkiej i silnej zasady przebaczenia i łaski zapanowało gorszące pobłażanie, które niczem innem nie jest, jak tylko uświęceniem na tej ziemi występku“. W liście zaś Szujskiego do Bilińskiego (1882) czytamy między innymi: „Wszyscy się lubimy podobać, podobać kosztem nieustannych koncesyj głoszonych zasad i przekonań, przede wszystkim zaś łatwą tolerancją dla złego i złych, którzy szkodzą sprawie publicznej. Jestto jedna z najgłębiej zakorzenionych wad polskich, wad zabójczych, utrzymująca panowanie głupstwa i złego i siejąca fałsz zamiast prawdy na drogi życia“.

W r. 1893 pisał Tarnowski w artykule „Z powodu Panamy“ (Przegląd polski kwiecień, powtórzonym w „Studiach politycznych“ t. II. 1895 str. 140—144), snując dalej myśli wypowiedziane przez siebie w głośnym artykule p. t. Królowa Opinia, oraz przez Koźmiana w rozprawie p. t. Bezkarność: „Mikrobem, który wytwarza złe różnego rodzaju — i przedajność także — jest bezkarność niktzemności i jej powodzenie; atmosferą, która go hoduje i rozwija, jest zbyt uczuciowa pobłażliwość“. Choć przyznaje, że „w życiu, publicznem przynajmniej, człowiek chara-



kteru niepewnego jest czasem pożytecznym, koniecznym, nieuniknionym, nie do zastąpienia przez swoją zdolność, energię, rozum, sprawność," to jednak domaga się, by czujna, zdrowa, śmiała opinia publiczna społeczeństwa samego przychodziła w takich wypadkach pokrzywdzonej etyce z pomocą i wykluczyła takiego człowieka od dalszego działania. Uczciwi milczą przez małoduszność i obawę, albo przez obojętność i niedołęstwo, albo przez miłość własną, albo przez zbyt dużą miękkość charakteru. „Odpowiedzialność w ostatecznym obrachunku spada na tych, którzy zdrowia i czci swego społeczeństwa strzedz nie umieli, czy nie mieli odwagi.“ „Cześć i zdrowie moralne jest potrzebą i powinnością zarówno tak zwanych postępowych, jak tak zwanych wsteczników; w obliczu tej powinności, jak w obliczu zepsucia niestety równość jest zupełna, obowiązek ten sam. Tylko kto więcej do swoich przekonań i zasad jest przywiązany, im silniej przekonany, że w tych zasadach jest przyszłość i siła narodu, im rzetelniej kto kocha swój naród i swoją ojczyznę, tem żywiej będzie ten obowiązek czuł, tem czujniej i troskliwiej będzie go przestrzegał i pełnił.“

Czy tak samo, jak dawny obóz krakowski, myślą i wodzowie dzisiejszej „Prawicy narodowej“?

Zawarła ona z inicjatywy byłego namiestnika kraju sojusz z człowiekiem, którego charakter, poglądy i działalność były jej dokładnie i z wszelkimi szczegółami znane, dostarczyła mu pieniędzy na zakupno pisma z tendencją wprost wrogą głoszoną przez tę samą Prawicę zasadom konserwatywnym i katolickim, używała go jako kondotiera dla załatwiania osobistych swych z wspólnymi przeciwnikami porachunków.

Powstała w łonie „Prawicy narodowej“ przeciw temu monstrualnemu sojuszowi „czujna, śmiała, zdrowa“ opinia publiczna, ale pozostała w mniejszości, zarzucono jej ideologię, kazano bić czołem przed mądrością kierujących polityków.

Przekupstwo się wydało, bo żaden czyn zły kary Bożej nie ujdzie.

„Przegląd polski“ w swoim czasie nie oszczędzał nieszczęśliwego a prawdziwie znakomitego obywatela, Szczepanowskiego,

który był osobiście niewinny, a zgrzeszył tylko zbytkiem optymizmu i zaufania do swych przyjaciół; miejmy nadzieję, że znajdzie dość odwagi cywilnej i hartu ducha, aby nie oszczędzać dziś najbliższych przyjaciół politycznych, gdy na to zasłużyli. Milezenie bowiem byłoby, wedle słów Tarnowskiego, dowodem małoduszności, niedoleństwa lub zbytnej miękkości a obowiązkiem patryotycznym jest wedle pięknej apostrofy Koźmiana nie uświęcać gorszącem pobłażaniem przewiny.

Jeżeli społeczeństwo ma być zdrowe, trzeba naprawdę „usque ad finem“ idąc, nie jak ongiś po „czarnym piątku“ wszelkiego pozbawić wpływu, jeżeli już nie usunąć owych pseudo-trzeźwych polityków, dla których jedyną miarą jest powodzenie i rezultat, a którzy za obojętne uważają drogi, po których do tego powodzenia się kroczy, o religię dbają tylko dla „warstw nieoświeconych“, jako w myśl wskazań Macchiavellego o dogodny środek zapewnienia sobie nań wpływu, biskupom odmawiają prawa samodzielnego zabierania głosu w polityce, a w doktrynerskim swym entuzjazmie dla władzy i państwa nie widzą, że jego przedmiotem jest państwo, bądź co bądź obce, wobec którego trzeba być lojalnym i życzliwym, trzeba z niem współdziałać, ale którego powodzenie nie może chyba wypełniać naszego programu narodowego. Walka z tymi poglądami winna być wspólnym udziałem wszystkich stronnictw narodowych bez różnicy a więc także i samej „Prawicy“, która zapewne po tej katastrofie się odrodzi, wracając do wybredności w środkach i gorącego katolicyzmu dawnego obozu stańczykowskiego z czasów Szujskiego, Popiela i Tarnowskiego.

A niech przewodcy dzisiejsi, których zapatrywania i poglądy zwalczamy, będą przekonani, że jeśli je zmieniają, pierwsi o nich radzi odezwiemy się z uznaniem, bo słowa nasze dyktowała troska o interes publiczny, a osobiste względy sympaty raczej nakazywały milczeć lub bronić choćby wbrew przekonaniu.

Aż dziwno, że w narodzie, który ma tak wielką i szczytną przeszłość, który wydał Skargę i Żółkiewskiego, Pułaskiego



i Kościuszkę, Księcia Józefa i Staszica, Mickiewicza i Ks. Adama Czartoryskiego, mogła istnieć acz krótka na szczęście, epoka, w której pomiatano publicznie prawami etyki — mogła istnieć w narodzie, który niczego od brutalnej przemocy, wszystkiego od pocucia sprawiedliwości i wyższego poziomu moralnego własnego i narodów europejskich spodziewać się może; w narodzie, który codzień gnębiony i prześladowany na wschodzie i zachodzie, wymowne podnosi oskarżenie w myśl wskazań tej etyki przed forum Europy; w narodzie, którego chłop i robotnik tak często bezskutecznie o sprawiedliwość i moralne względy dla siebie się upomina, który w myśl tych zasad dobija się dziś do bram sejmu i woła o mniejszy ucisk podatkowy, ludzkie obchodzenie się i wyższą płacę.

Każda u nas klasa społeczna i partya i cały naród, obejmujący je wszystkie, walczą — i z pewnością z większem niż gdziekolwiek prawem — w imię i pod hasłem etyki. Etyka jest naszym puklerzem i chorągwią i gdyby jej nie stało, to nie stałoby i wiary w przyszłość Polski. Dlatego walkę o etykę w życiu publicznem podjąć winniśmy, wierząc w prawdę głębokich słów Staszica: „Upaść może i naród wielki, zginąć mógłby tylko nikczemny“.









BZ 16 068